№ 33. 17. Sierpnia. 1850.

TYGODNIK LWOWSKI.

PISMO LITERACKIE.

Wychodzi każdéj Soboty 1 lub 1½ arkusza. Cena kwartalna we Lwowie 1 Złr. — Na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Złr. 15 kr. m. k. — Pieniądze przesyłaią się **bezpłatnie** pocztą wprost do księgarni K. Wilda we Lwowie, wyraziwszy na kopercie: **„Przedpłata na Tygodnik lwowski.**

Gerwinus o Szekspirze.

(Dokończenie.)

(Przedewszystkiem winniśmy sprostować błąd, który przez pomyłkę wkradł się w ostatni numer naszego pisma. Nad niniejszym artykułem było napisano „Z Oesterr: Reichs-zeitung“ *Ta gazeta zawierała w feuilletonie swoim rozbiór tego samego dzieła, kto jednak zechce sobie zadać pracę porównania naszego artykułu z owym artykułem w Oesterr. Reichszeitung, ten znajdzie sam bardzo wielką różnicę między obudwoma).*

Po drugiej perjodzie którą możemy nazwać narodowo-dziejową, lub polityczną, podczas gdy pierwsza była ściśle romantyczną a kwiatem jej Romeo i Julja, następuje trzecia w której dramata Szekspira tracą cechę wyłącznie narodową, ale przedstawiają przechody ogólnie-ludzkie, t. j. właściwe całemu człowieczeństwu w jego dziejowym postępie.

I w dramatach z drugiej perjody przedstawia nam się wprawdzie panowanie myśli, która jest pierwiastkiem poruszającym całe dzieje rodu ludzkiego, źródłem i kresem postępu t. j. walka powagi historycznej z przychodzącym do nowych wyobrażeń rozumem. Jednakże walka ta odzwierciedlona jest wdziejach jednego, angielskiego, narodu przez rząd dramatów ściśle narodowych. Rozważając dzieje udramatyzowane przez Szekspira musimy sawsze stawiać je w paraleli z naszémi, i zastanawiać się, czyśmy równocześnie na tym samym stopniu dziejowego postępu stali, czy nasze dzieje noszą tę samą cechę na sobie lub nie.

Inaczej ma się rzecz z dramatami trzeciej perjody, w których nie panuje cecha romantyczności t. j. obraz uczuć i namiejętności władających pojedyńczym człowiekiem i stawiających go w stosunki sprzeczne do reszty świata: ani cecha narodowo polityczna drugiej perjody, — ale przedstawia raczej dziejowe całego rodu ludzkiego stosunki wyobrażone w pojedyńczych charakterach lub całych grupach charakterów.

Taką cechę mają głównie sławne trzy dramata powszechnie za najpierwsze arcydzieła uznane: *Hamlet, Makbet, i Lear* — do tych liczy Gerwinus *Cymbeline.*

Nareszcie stanowią w tej czwartej perjodzie osobny oddział dramata z rzymskiej powzięte historji, między temi szczególnie *Juljusz Cezar.*

Co do *Hamleta i Makbeta*, to są dwa zupełnie sobie sprzeczne charaktery.

Hamlet wielki gienialną głębokością myślenia, bystrością i trafnością dowcipu, ogromem uczucia, sumiennością i dobrocią, a zatem *myślą i czuciem*. Ale jest to charakter jednostronny i dla tego nieszczęśliwy. Rozmyślanie przeważa nad pochopnością do czynu, uczucie powściąga siłę działania, sumienność i dobroć każe mu kilkakrotnie cofać się, nim krok uczyni.

Hamleta nierozumiano długo, głębokość myśli czyniła go nieprzystępnym dla czytających i słyszących go: dopiero Goethe utorował drogę do zrozumienia.

W charakterze Hamleta jest filozoficzna różnica między *wolą a czynieniu* wykazana, Hamlet jest ten człowiek który zawsze *chce,* zawsze ma zamiary, ale od wykonania ich ciągle się wstrzymuje, to przez sumienne względy, to dla innych błahych często przeszkód, jestto duch ***dążący***

do czynu, ale nie dokonujący. Jak zwykle człowiek myślący i z wielką fantazją wyobraża sobie przeszkody których niema, albo przynajmniej większe niż są; pózniej niekontent z siebie iż niewykonał tego co zamierzył, posądza sam siebie o trwożliwość i słabość ducha, i szarpie się zapamiętale do czynu — ale nie w porę.

Najwybitniej wyraża się Hamleta charakter w następnych słowach sławnego monologu (Być lub niebyć):

„Tak to sumienie czyni nas tchórzami wszystkich,
I tak zamiarów naszych żywą barwę gasi
Myślenia chorobliwa bladość,
A przedsięwzięcia wielkie, jędrne,
Zwichnione przez takowe względy
Nazwanie nawet czynu tracą.

Charakter ten Hamleta rozmyślający, filozofujący dał jednym powód do nazwania go *niemieckim* innym do nazwania go *proroczym*. I jedni i drudzy mają słuszność. Owo ustawiczne zrywanie się do czynu a jednak niewykonywanie onegoż, owa słabość w działaniu a wielkość i siła w myśleniu, zadumczywość i ztąd pochodząca smętność jest właściwą niemieckiemu narodowi, wynika to z jego dziejowych stosunków, to jest przyczyną tak zwanej niepraktyczności tego narodu.

Proroczym nazwano go słusznie dla tego iż nam przestawia w Hamlecie człowieka jakich w ówczas niebyło, a jakich podziś dzień mnóstwo znajdujemy. Możnaby powiedzieć bez przesady iż nawet jeszcze dziś znajduje się wielka część swiatlejszego pokolenia do reszty swiata w takim samym stosunku jak Hamlet, jego usposobienie jest dzisiejszą *chorobą wieku;* szczególnie jest to usposobienie cechą przeszłowiecznej perjody sentymentalności.

Z tego więc względu możnaby nazwać Hamleta względnie do Szekspira dramatem przyszłości.

W Hamlecie jest, mówi Gerwinus, zarysowany socyalny charakter nowego czasu, znajdujący się pośród dawnego heroicznego wieku, gdzie wszystko się opiera na sile fizycznej i na popędzie do czynu. — Wszystkie owe okoliczności, strucia, cudzołoztwa, krwawej zemsty, owa bitwa na łyżwach z Polakami, przenoszą nas w czasy dzikie z któremi natura Hamleta w jak największej jest sprzeczności, i której on pada ofiarą, będąc od niej zupełnie innym co do charakteru, i oświaty. On jest zwrotnikowym punktem oświaty przechodzącej w świat mniej surowych i szorstkich uczuć.

Zupełnie przeciwny a raczej odwrotny jest charakter *Makbeta* — jak tamten rozmyśla *przed* czynem i niemoże się wziąść do wykonania, tak ten idzie za pierwszym popędem do czynu, a potem sam się go przestrasza, dręczy się, trapi po spełnieniu: aby zaś zagłuszyć sumienie, bierze się do nowych czynów i nowe popełnia zbrodnie.

Jeżeli Hamlet jest Niemcem, to Makbeta charakter podobny do polskiego, odpowiedni przysłowiu „*Mądry po szkodzie.*“ — I Makbet stoi jak Hamlet w podobnym zwrotnikowym punkcie postępu, ale jak tamten wyprzedzał swój czas, tak przeciwnie Makbet będąc otoczony ludźmi dążącemi do miększych chrześciańskich obyczajów, cofa się przez swoje czyny i ich skutki wstecz, chociaż z natury niema wstecznego usposobienia, ale popada w nie mimowolnie.

Mamy więc w tych dwóch bohaterach dramatu przeciwieństwo człowieka myśli i czynu — prócz tego przeciwieństwo między człowiekiem który wyprzedził swój czas i tym wiekiem; a między człowiekiem który został za swoim czasem — obadwa jednak muszą ulegnąć stosunkom.

Cymbeline przedstawia głównie walkę między *rozsądną* oświatą wznoszącą się nad wszelkie skrupuły sumienia a *rozumną* i sumienną niewinnością i czystością obyczajów. Ostatnia okazuje się w obliczu rozsądnego, bezsumiennego, obyczajowo zepsutego świata jako prostota, głupota i smieszność — pada ofiarą zabiegów tamtej, i w tem zależy tragiczność jej stosunku do swiata. Ale uczucie wyższości zwyciężonej nad zwycięzcami ratuje się przez to przekonanie, że cnota i niewinność tylko wtedy prawdziwą jest i wielką, gdy przejdzie ogniową próbę pokusy. Ta jest główna

prawdziwie chrześciańska myśl *Cymbeline.* Dla tego ten dramat jest obrazem zbiorowym nowego świata chrześciańskiego. — Przeciwnie *Lear* jest obrazem przedchrześciańskiego wieku, gdzie tylko przemocą fizyczną, siłami przyrody i ciała walczyć, zwyciężać, i losy ludzkie rozstrzygać można. Oraz okazuje nam upadek owego bohaterskiego wieku.

Nareszcie w dramatach wziętych z dziejów rzymskich przedstawia się już nie walka jednostronnie rozwiniętych ludzi, młodzieńczego usposobienia w walce z czasem lub światem, z któremi się niemogą pogodzić — ale prawdziwie męzka zasada mądrości t. j. iż ten człowiek który jest czynny w porę i stosownie do okoliczności i czasu, jest człowiekiem doskonałym i prawdziwie wielkim. Ztąd wynikają trzy inne już nieraz wyrzeczone zasady: kto nie żyje *czynem* ale tylko *używaniem,* ten jest zupełnie zależny od wszelkich najmniejszych zmian okoliczności, każda przeszkoda jest dla niego nieszczęściem. Dla człowieka czynnego jest ona bodźcem do nowego działania. Kto jest *czynny,* ale nie w porę, ten pada zawsze ofiarą niewczesności; tak ten który swój czas wstecz chce cofać, jak ten któryby go chciał unieść lotem w daleką przyszłość.

Rywalki.

Odwróć oczy, twe z błękitu
Zdjęte gwiazdki dwie!
Zdolne roztleć pierś z granitu
Znam ją gwiazdki te!

I usteczka z lubym wdziękiem
Te róż listki dwa,
Nie strój głosu twego dzwiękiem
Co w mem sercu gra!

Lecz jeżeli chcesz koniecznie
To przestrzegam cię!
Bo w mém łonie niebezpiecznie
Bo tam was aż dwie!

Ale wy się pogodzicie
Ja to naprzód wiem,
Choć za obie dałbym życie
Obie wielbić śmiem,

Chociaż obie całą siłą
Serca, duszy, czczę,
Obie jeszcze za mogiłą
Czcić i wielbić chcę.

Ty z ojczyzną, was to dwoje
Wy te bóztwa dwa!
Wam myśl moja, serce moje
Wam uśmiech i łza.

Talma i panna Desgarcins.

(Ciąg dalszy.)

Przedstawiwszy jeden z najważniejszych momentów w życiu młodocianem Talmy t. j. wrażenie ostatniego trjumfu *Lekain'a i Voltaira,* które zapewne niepośledni wpływ miało na cały zwrot umysłu a nawet na przyszłość Talmy, musimy się ograniczyć na dwóch datach z życia i charakteru Talmy, które dla powieści naszej są najważniejsze.

Co do życia i powołania dostrzegli zapewne czytelnicy już z poprzednich wypadków wielkie zajęcie Talmy pojedyńczemi bohaterami poematów, co zdradza zmysł dramatyczny, niezmierne zamiłowanie teatru i teatralnego występowania, które go przyprawiło nawet o prawo zostawania w zakładzie *p. Verdier.*

Wskutek tego wrócił młody Talma do ojca do Londynu, gdzie wprawiając się w rzemiosło tegoż, zajmował się prócz tego zawodem aktora, wszelako jeszcze jako dyletant, w prywatnych i zamkniętych towarzystwach. W tym zawodzie pozyskał wkrótce między najznakomitszem towarzystwem Londynu niepospolitą sławę a z tego powodu wielką wziętość; że zaś do tego towarzystwa należał ówczesny następca tronu i jego kochanka pani *Robinson,* więc Talma był i z niemi w stycznościach, których rozwiązania pominąć niemożemy, gdyż miało rozstrzygający wpływ na jego dalsze życie. Talma sam opowiada to zdarzenie następującym sposobem.

Pewnego poranku wszedł do mnie Jokey bez liberji, który zapytawszy się o moje nazwisko oddał mi bilet i oddalił się nieczekając odpowiedzi. Bilet ten był następującej treści:

Mój Panie!

Niebędziesz się dziwił gdy mu oświadczę iż uczyniłeś na mnie nadzwyczajne wrażenie, obudziłeś niezwykłe uczucia, bo twój talent niemógł wywrzeć innego skutku. Jeżeli jednak chcesz się o prawdzie tego zaręczenia przekonać, więc czekaj jutro przy portalu kościoła *S. Pawła* na osobę, która ci poda książkę w czerwony marokin oprawną z na-

pisem „*Życie Szekspira*", w towarzystwie przewodnika którego jak wiadomo cenisz nadzwyczaj wysoko, zechcesz się udać bez wszelkiej obawy na miejsce gdzie jesteś oczekiwany."

Na pieczątce gotyckie *C*, cały zewnętrzny skład listu zdradzał pochodzenie jego od znakomitej damy, styl (list był pisany po francuzku) zdawał się zdradzać Niemkę.

To *rendezvous* miało w sobie trochę romantyczności, przez co nabyło dla mnie wiele powabu, oczekiwałem więc z niecierpliwością naznaczonej godziny.

Takich wypadków było potrzeba, aby mnie wyrwać z apatji, w którą zacząłem popadać a która poźniej przeszła w zupełny *spleen*.

O pół do jedenastej już byłem na miejscu i musiałem wśród mgły i śniegu czekać pół godziny, lecz z uderzeniem jedenastej, nadszedł *Jokey* podał mi czerwoną książkę z napisem „*Życie Szekspira*", a więc on miał być moim przewodnikiem.

Dałem znak jokeyowi aby szedł naprzód. Szliśmy długo aż do mostu Westminsterskiego, tu stanął *jokey* i zaczął trzaskać z bicza, który wyciągnął z kieszeni.

Zpoczątku nierozumiałem tej zabawki, lecz przyzwyczajony do rozmaitych angielskich dziwactw, domyśliłem się wkrótce, że to znak porozumienia i czekałem spokojnie skutków.

Znajdywaliśmy się przed jednym z tych angielskich małych domków, co to są jakby stworzone do miłośnych awantur. Po chwili otworzyła nam jakaś staruszka w płaszczu wchoowe drzwi, a jokey zniknał jakby przez jaką maszynerję Prowadziła mnie przez ogród, potem przez kilka ozdobnych pokoi, do jednego który był niby *budoarem*, niby bibljoteką. Wskazawszy mi miejsce do siedzenia oddaliła się z grzecznym ukłonem.

Zostawszy sam zacząłem oglądać cały pokój, a przystąpiwszy do stoliczka stojącego na srodku, ujrzałem otwarty list z nadpisem:

„Do pana Talmy"

Miałem więc wszelkie prawo do czytania go, i znalazłem następujące wezwanie:

„Uprasza się pana Talmę niebrać za złe tajemnicy, jaką się dama która go zaprosiła, otacza. Ona się spodziewa po uczciwości pana Talmy, że tenże nie będzie badał tej tajemnicy, ani że gdyby ją przypadkiem odgadł, niezdradzi. Zapewne się p. Talma domyślił, że ma do czynienia z damą.

Ta dama jest młoda, uchodzi za miłą i dowcipną. Niema się za piękność, ale wie że umie kochać i posiada wiele uczucia. Widziała p. Talmę w rozmaitych rolach, a głos jego uczynił na nią tak mocne wrażenie, iż niemogła stłumić życzenia, aby był łaskaw uczynić to dla niej samej, co czyni dla całego towarzystwa. Osoba która go o to prosi będzie tém żywiej czuć jego dobroć, jeżeli jéj prośbie nieodmówi, gdy go z twarzy oglądać niemoże; prosi tylko aby p. Talma chciał oczy zwrócić ku żaluzji którą w kącie pokoju spostrzeże i wyobrazić sobie że jego wielbicielka znajduje się za tą kratą.

Wszyscy angielscy i francuzcy poeci są na jego rozkazy, znajdzie ich na półkach między oknyma.

Gdyby czego potrzebował, niech raczy zadzwonić."

Niebyła to więc przygoda tak zupełnie hiszpańskiego rodzaju, jakem się zrazu spodziewał. Nieznajomej chodziło więcej o aktora, niż o człowieka. Z tem wszystkiem moja miłość własna była tu tak mocno podlechtana, żem się nie mógł użalać na zaniedbanie innej miłości.

Spostrzegłszy więc poruszenie żaluzji, zacząłem zwrócony ku niej deklamować oświadczenie Hyppolita do Aricji. Nigdy niebyłem słuchany z uroczystszém milczeniem, i nigdy nieodpowiedziano czulszem westchnieniem na oświadczenie miłości.

To westchnienie ośmieliło, wyciągnąłem ręce ku żaluziom gdy mnie doszedł głos: Orozmanes, panie Talma, Orozmanes.

Natychmiast zmieniłem głos i wyraz twarzy, ze Scyta przemieniłem się w Turka i zwróciłem do Zairy gorętsze oświadczenie, niż kiedykolwiek Chrześcianki ucho słyszało.

Jeszcze czulsze słyszałem westchnienia, zdawało mi się nawet żem słyszał stłumione łkanie i szukałem w pamięci trzeciego oświadczenia, pewny tego, iż liczba trzech również przyjemna kobietom jak bogom — lecz nagle obił się o uszy moje okropny krzyk, żaluzje się podniosły a zasłoniona głowa która mi się ukazała, zawołała:

„Uchodź Pan — on już tu!"

Żaluzje spadły a ja usłyszałem tylko lekkie kroki i zamknięcie drzwi. Równocześnie pojawiła się Duenna, która dawszy znak aby iść za nią, wyprowadziła mnie innemi drzwiami na ulicę zupełnie inną niż ta którą przyszedłem.

Znając Londyn dobrze, zaszedłem wkrótce do domu, zatapiałem się w domysłach, które mnie oczywiście coraz bardziej od prawdy odwodziły. We trzy dni potem czytałem w dzienniku „*Evening Post* następujący artykuł.

„Już teraz nie sułtanowie zakupują na greckich wyspach piękne niewolnice dla swojego haremu, ale raczej Sułtanki zwabiają z całej Europy miłych Ikoglanów dla swojej rozrywki. By jednak nieotwierać pola złośliwości do dwuznacznych domysłów, zapewniamy iż tu tylko o umysłową rozrywkę chodzi, a jeżeli Sułtanki pięknych i młodych ludzi wybierają, tedy czynią to tylko dla tego iż się dusze tem łatwiej rozumieją jeżeli tłumacze uczuć godnemi są ich piękności."

„List któryśmy otrzymali z niemieckiej i tureckiej granicy, zdaje się to potwierdzać."

„Donoszą nam rzeczywiście iż pewna znakomita dama z Brunświku, która jest prawną małżonką księcia, pierwszego po sułtanie w całem państwie, kazała uwieść młodego Araba, nazwiskiem Amlat, sprowadzić go do swego

seraju. Skoro go miała w swej mocy, kazała mu jako cenę wykupna deklamować. Co też Arab z właściwym sobie talentem wykonał. Po ułamku z *Fedry* zażądała dama sławnego oświadczenia *Orozmanesa*, lecz w chwili gdy zapewne chciała odpowiedzieć na to oświadczenie, zwiastowała jej okropna wrzawa przybycie prawdziwego Sułtana, brunświcka Zaira musiała przyspieszyć odwrot młodego Araba. Jakie wrażenia młody Arab z tamtąd wyniosł, niechcemy opisywać, lecz pewna jest iż, gdyby schadzka była jeszcze kwandras trwała...”

„Tu” tak brzmiał artykuł „staje się pismo naszego korespondenta nieczytelnem, tak iż niemożemy odgadnąć dalszego sensu, lecz niech go sobie każdy z czytelników podług upodobania uzupełni.”

Zkąd ten artykuł mógł pochodzić, tego niedoszedłem nigdy, lecz w parę dni potem gdym się przechadzał w Hydepark, zaszedł mi jakiś *gentleman* drogę. Uczyłem się właśnie roli *Fallstafa* w „*Niewiastach z Windsoru*”

„Ha!” zawołał *gentleman*.

Podniosłem głowę i chciałem go wyminąć — on rzekł

—„No!”

—Czy chcesz Pan zemną mówić? zapytałem

—Houi!—była odpowiedź.

—Mów Pan.

—Pan jesteś synem chirurga Talmy?

—Jestem nim.

—I aktorem.

—To jest, ja grywam w teatrze towarzyskim, tylko dla własnej rozrywki.”

—O! dla *własnej* rozrywki!

—Tak jest.

—Pan jesteś Arabem?

—Mówią ludzie że nasza rodzina jest árabskiego pochodzenia.

—A Pan co na to?

—Mam się za Francuza.

—A! Pan się masz za Francuza!

—Tak jest.

—No, co do mnie, jestem Anglik.

—Do kata! widzę to.

—Więcej niemasz mi Pan nic do powiedzenia, panie Talma?

—O czemże?

—No, o Francji i Anglji?

—Mój Boże, są to dwa wielkie mocarstwa, dwa wspaniałe narody, takie jest moje zdanie.

—Do czegoż są, podług pańskiego zdania, te narody przeznaczone?

— Aby się wzajemnie poważać i podziwiać.

—O, ja nie dzielę pańskiego zdania.

—A cóż Pan twierdzisz?

—Myślę że te dwa narody, są na to, aby się wiecznie nienawidzić i bić wzajemnie.

— Nierozumiem Pana.

—Jakto, Pan nierozumiesz mnie?

—Cale nie.

—Dobrze więc, czytaj Pan.

Gentleman wyciągnął z kieszeni ów numer „*Evening Post*” i podał mi go.

—Ah, ah!

—Teraz Pan rozumiesz?

—To zależy od tego co mi Pan chcesz powiedzieć.

—Mam Panu powiedzieć że to Pan jesteś bohaterem awanury tu opisanej.

—Dobrze, mój Panie, a gdyby tak było, cożbyś Pan myślał o tém?

— Co Pan myślisz sam o tem?

— Że takie zdarzenia nie są dla nas w cudzym kraju żadną nadzwyczajnością.

— Więc Pan uznajesz prawdziwość tego sprawozdania w dzienniku?

— Nieprzyznaję się do niczego, ani też nic nieprzeczę.

— O! zaprzecz Pan, panie Talma!

—Niewidzę przyczyny.

— Bo to zdarzenie haňbi Anglję.

— Jak to?

— Bo na osobę, o której tu mowa, niemoże padać żadne podejrzenie.

— Więc rzecz jest bardzo prosta, jeżeli ta osoba jest wyższą nad wszelkie podejrzenie, to nikt ją podejrzywać niebędzie.

— O rozumiem Pana, ale ja myślę że ją niewolno mieć w podejrzeniu.

— Tylko Cezara żona ma, zdaniem mojém, prawo do tego.

—Toż właśnie jest żona Cezara.

A więc Pan ją masz w podejrzeniu, nie ja.

—Pan mówisz że ja, a ja mówię że to Pan ją masz w podejrzeniu.

—I cóż ztąd?

—Cóż?—Oto że chcę się z Panem bić.

—A to co innego, przyszléj mi Pan swoich sekundantów, a rzecz pójdzie podług Pańskiego życzenia.

—O pan nierozumiesz mię, ja chcę się z Panem bić sam na sam.

—Jakto, pojedynek bez świadków?

—Tu, natychmiast.

—Ależ jaką bronią?

—No, boxujmy się.

Wyrzekłszy to zaczął się nasz Gentleman rozbierać z surduta, krawaty, kapelusza i wywijać pięściami.

—Mój Panie, zawołałem, my Francuzi bijemy się inaczej, zwłaszcza gdy chodzi o honor Francji.

—O! i jakże się bijecie?

—Na szpady albo pistolety. Oczekuję pańskich sekundantów. Oto moja karta.

Położyłem bilet mój na kapeluszu gentlemana i odszedłem. Czekałem ośm, czternaście dni—ale Anglik się nie zgłaszał. Tymczasem dano memu ojcu do zrozumienia, że lepiej dla mnie będzie opuścić Anglję zupełnie—udałem się więc do Paryza.

W Paryżu bawiąc otworzył Talma atelier dentysty, uczęszczał do teatru, nareszcie wstąpił do królewskiej szkoły deklamacji. Będąc zaś nadzwyczaj skłonnym do melancholji, unikał ludzi, albo zostawał wśrod nich niemy i zamyślony—o kobietach ani myślał—tém ciekawszą jest jego znajomość z Panną Ludwiką Desgarcins, którą jego własnemi słowy opiszemy.

II.

Lujza Desgarcins.

Pewnego wieczora, gdym się przechadzał według mego zwyczaju po *Jardin des Plantes* i rozmyślałem o rozmaitych sposobach jakimi *Monvel, Mole i Duganzo* wygłaszali sławny monolog Augusta, usłyszałem głos kobiety czytającej wiersze.

Stanąwszy, ujrzałem w altanie dwie kobiety siedzące na kamiennej ławce otaczającej sławny libański cedr, przywieziony przez *Jussieu'go*.

Jedna z nich czytała głośno. Poznałem iż czyta dramat *p. Ducis*: „*Edyp u Admeta*” Czytanie tragedji tej niezmiernie poważnej kazało mi wnioskować o nader poważnem smętnem usposobieniu czytających.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z Krakowa. (Z korrespondencji opoźnionej.) Musimy pośród krzyku i wrzawy, jaką u nas ludzie wsteczni przeciw Izraelitom wzniecili, przypomnieć że miasto nasze posiada Izraelitów któremi mogołby się szczycić przed innemi miastami; mamy tu uczonych, lekarzy, prawników i in. A jeżeli o nich głucho, to tylko ztąd pochodzi że u nas odstąpiono od zasady nieśmiertelnego *Staszica*, który pojął to iż żyd godzien jest zająć krzesło uczonego, jeżeli na nie zasłuży, i dla tego posadził obok siebie żyda *Szterna*, wynalazcę machiny rachunkowej. Dziś stawię wam tylko mały ale dobitny wyraz postępu między żydami, przesyłając wam ułamek dziewiczego jeszcze pióra *Matyldy Ritter*, dziś pani *Warszauer*. Ustęp który wam udzielam, zawiera myśli pietnastoletniej dziewicy o powołaniu kobiety. Jeżeli dla niczego więcej, to powinniście umieścić następny artykuł dla zachęcenia autorki, aby będąc obdarzona takiemi zdolnościami nie zaniedbywała ojczystej literatury, a oraz dla dania dowodu jej współwiercom jak wielkie i żyzne pole dla nich otworem stoi, z którego ich żaden przesąd towarzyski zepchnąć nie może. — J. M. —

(Znane jest redakcji pióro pani M. Warszauerowej niegdyś Ritterówny, i niepragniemy niczego więcej jak tylko, by chciała swemi pięknemi pracami zdobić pismo nasze.)

Słowo o kobiecie.

> Religijna kobieta wywrzeć zdoła wpływ potężny nawet na umysł męzki. Miłość jest pewnym rodzajem Wszechmocy. — Religja upięknia całą istotę kobiety, jest zdrojem jej cnót i wszelkich dobrych przymiotów; chcąc działać na kobietę, mów nie do jej głowy, ale do jej serca, jak zbawiciel do świata.
>
> *Trentowski.*

Kobieta powinna świetnieć całym blaskiem cnót niewieścich. Zakres domowy nie jest tak ciasnym jak się wydaje, i kobieta wznieść się może w nim na pewien stopień doskonałości. Jej życie więcej drobnostkom poświęcone, lecz te właśnie zatrudnienia na pozór tak mało znaczące, wymagają wielkiej cierpliwości, wielkich cnót, wielkiego poświęcenia samej siebie. Kobieta zastanowiwszy się nad swem przeznaczeniem, pozna trudność swego położenia, lecz przejmie się jego uroczą pięknością, pokocha obowiązki swego stanu i wiedziona ścieszką cnoty, z coraz większą śmiałością, po ciernistej drodze życia postępować będzie, w Bogu tylko nadzieje swoje pokładając.

Kobieta przeznaczona stanowić szczęście wszystkich ktorzy ją otaczają. Jest w tem cel bardzo wzniosły: aby go osiągnąć, trzeba wielkie cnoty posiadać, a nadewszystko wiarę czystą mocno wkorzenioną w głąb serca; chcąc uszczęśliwić drugich, musi się wyzuć z uczucia samolubnego miłości własnej, która prawie każdemu człowiekowi wrodzona.

Nie jest kobieta tak słabą, jak z pozoru sądzą: chociaż nie posiada wprawdzie tej mocy duszy od mężczyzn za ich własność poczytaną, gdyż wszystkie jej siły w sercu się mieszczą. Serce jest to święty przybytek, gdzie składa swoje cierpienia i uciechy, szczęście i obawę. Umysł słabszy u kobiety, bo ona sercem żyje, sercem się rządzi. Trzeba więc rozwijać władzę jej serca w sposób zgadzający się z jej szczęściem, nie drażniąc jednakowoż jej czułości zbytniej, która się dla niej tak często źródłem wszelkich nieszczęść staje, która pod płaszczem cnoty wkradłszy się w jej serce, słabą ją czyni i wszelkiej mocy duszy pozba-

wia. A kobieta posiada zwykle charakter łagodny, uległy, żywą wyobraźnią i wielką czułość!... Jestto roślina giętka, jestto niby bluszcz kwitnący najpiękniej pod cieniem rozłożystego dębu. Z temi usposobieniami kobieta łatwo chybić może: rzucona w świat za młodu bez żadnego przewodnika, nie znając tysiąca niebezpieczeństw grożących, dokoła, wyobraża sobie świat tak pięknym, tak czystym jak dusza jej młoda, bo on uśmiecha się do niej tysiącznemi wdziękami, a ona nawet nieprzeczuwa, że pod tą błyszczącą maską pozoru, spoczywa kościotrup szydzący z jej anielskich i niewinnych uczuć.

Bo i jakże odgadnąć że to wszystko fałszem, kiedy jej się zdaje że wszyscy dokoła tchną szczerą miłością, kiedy ona ich tak kocha, kiedy im tak ufa? Ah! z tą ufnością rzuca się w objęcie świata, a nie mając nikogo, coby ją ostrzegł, coby zdjął zasłonę z jej oczu, zbliża się coraz bardziej ku roztwartej przed nią otchłani, a nakoniec nasycona rozkoszą świata, znudzona, zawiedziona w nadziejach, chwieje się, i jeżeli zawczasu nieznajdzie podpory, upada.

Jakże jej się rzeczywistość potem głuchą, zimną wydaje? jakże żałuje wieku młodocianego, owego wieku pełnego szczęścia i nadziei. Ona wtedy marzyła o przyszłości, upiękniała ją tysiącznemi barwami młodej i bujnej wyobraźni, a teraz zawiedziona w nadziejach, wątpi o wszystkiem i gniewa się na świat cały, bo się jej zdaje, że ją zdradził.

A ona była w stanie siebie i drugich uszczęśliwić: gdyby kto jej był drogę cnoty wskazał, byłaby na niej postępowała z niezachwianą wytrwałością, gdyby jej kto był myśl wzniosłą przedstawił, onaby się była tej myśli chwyciła, i ta myśl stając się dla niej aniołem opiekuńczym, zaświeciłaby jej gwiazdką szczęścia i nadziei.

Lecz jakaż to myśl serce kobiety równie zająć zdoła? Czy to sława, o której tyle rozprawiają, dla której już tyle ludzi szczęście tego i przyszłego życia poświęciło?... O! nie... ten blask marny nie znęci duszy kobiecej, jej serce słodkich uczuć żąda, jej serce miłości pragnie. Wiara jedynie i to uczucie miłości bez granic jej duszę zadowolni.

Wiara powinna być pierwszą podstawą, niby kamieniem węgielnym wychowania kobiety, a stanie się dla niej niewyczerpanem źródłem szczęścia i spokoju: ożywione jej boskiem światłem zakwitną zarodki cnoty, drzemiące w głębi jej serca, ona rozwinie władze jej duszy, a nadewszystko wzbudzi w sposób stósowny to uczucie miłości, wkorzenione w serce każdej kobiety.

Wiara i miłość są to siostry nierozłączone: Kobieta wierząca roznieci troskliwie iskrę miłości, tlejącą na dnie jej duszy i rozżarzy płomień święty miłości ogólnej, czystej pragnącej się poświęcić za dobro ludzkości. Bo ludzkość jest dla niej liczną rodziną: ona każdego człowieka za brata uważa: jeśli cierpiący, ona go pocieszy, jeśli ciemny ona go oświeci, jeśli z drogi cnoty zboczył, ona go własnym przykładem, lub słodkiem napomnieniem do dalszego postępowania w dobrem zachęci. Pogardzi ona jednak tą miłością jednostronną, szczegółową, miłością rozkoszy światowych, bogactw, oklasków, pogardzi tym marnym blaskiem, łudzącym chwilowo słabe umysły, a zostawiającym później czczość w duszy i niewczesne żale. Ona szczęście swoje założy na szczęściu bliźnich, ona pojmie, że życie kobiety jest długą koleją ciągłych poświęceń, a że wiara jej jedyną ucieczką, jedyną pociechą.. Tak... Kobieta żyje aby się poświęcać, aby kochać i szczęście drugich stanowić. Ona ciągle walczy z losem, z przeciwnościami, a nadewszystko z sobą samą, jest w niej źródło cnót najczystszych: ukształcenie jednak jej istoty wewnętrznej, wzbudzenie bóstwa drzemiącego w jej piersiach wielkiej pracy wymaga. Sama jej słabość wrodzona stanowi wielką przeszkodę do rozwijania jej władz umysłowych i samodzielności ducha. Ona własną siłą istnieć nie może, ona się koniecznie oprzeć musi o jakąś władzę wyższą, o jakąś myśl wzniosłą, która ją natchnie, pocieszy i do walki usposobi. Tą władzą, tą myślą jest *wiara*. Wiara jest gwiazdą wiodącą ją drogą cnoty, drogą szczęścia, wiara jest jej aniołem-stróżem, podporą w nieszczęściu, pociechą w cierpieniu. Kobieta religijna pozna całą wzniosłość swego przeznaczenia i uczuje się dość silną do wypełnienia trudnych obowiązków swego stanu. Zgłębiać powinna grunt własnej duszy, wykorzeniać z niej zarodki złego, oczyścić z błędów i słabości, i uchować troskliwie przed każdym wpływem szkodliwym. Jej dusza musi być czystą, jak dusza anioła czuwającego nad szczęściem ludzkości. Czyż ona się nie przyczynia do jej dobra? Czy cnotliwa obywatelka, żona, matka, nie jest pożytecznym członkiem społeczeństwa?

Matka najtroskliwiej nad szczęściem swego dziecka czuwa. Ona go od kolebki, najczulszem staraniem otacza, ona go uczy Boga uwielbiać, bliźnich kochać, ona w sercu młodej istoty zarodki cnoty zaszczepia. Matka pierwsza swego syna na dobrego obywatela kształci, wpajając w duszę niewinną dziecięcia, uczucie miłości ojczyzny, i chęć poświęcenia się dla tej drogiej ziemi, przesiąkłej krwią przodków i braci.

Kobieta nie pracuje nad utrzymaniem rodziny, jej obowiązki atoli są bardzo trudne. Ona poświęceniem własnego szczęścia, szczęście męża zapewnić usiłuje, ona podziela i łagodzi jego troski i cierpienia, ona blaskiem swoich cnót anielskich rozjaśnia nieraz czarne pasmo dni jego. Ona swą słodyczą i uległością wpływ dobroczynny na umysł męża wywiera, a choć sama słaba i trwożliwa, własnym przykładem odwagi dodać mu potrafi, bo u niej wiara odwagę zastępuje. Kobieta, która ją posiada, podda się bez szemrania pod wyroki Opatrzności, ona wszelkie nieszczęścia jako od Boga zesłane z pokorą przyjmuje, a jej,

dusza nieugiętą zostanie, pomimo cierpień i niebezpieczeństw grożących dokoła.

Religijna kobieta jest dobrą obywatelką. Z niezachwianą wytrwałością pracuje nad szczęściem bliźnich, i wiarę która ją ożywia w duszę spółbraci przelać usiłuje, w przekonaniu, że to jest jedyne zródło prawdziwego szczęścia, A jej nie wytchnąć po trudach, ona bezczynnie rąk nie opuści! Zwyciężywszy wszelkie przeszkody, ciągle dalej postąpi na drodze życia, uśmiech cierpliwości ozdobi jej lica, kiedy cierpienia zewsząd napływają, oko łez pełne zwróci się ku niebu, kiedy zrażona złością i zepsuciem świata, zamknąć je pragnie w spoczynku.

U kobiety cnota powinna być widomą, działalną. Wszystkie jej dobre chęci, każda myśl szlachetna musi przejść w życie, w czyn. Ona mocą duszy poskromi złe nałogi, pokona poszepty próżności, a anielską słodyczą zjedna sobie miłość i uszanowanie powszechne. Widząc w koło siebie męża, dzieci, liczne grono domowników, których szczęście ona stanowi, których byt moralny ona zapewniła, błogie uczucie szczęścia i spokoju jéj duszę przeniknie. Wtedy pojmie jak wzniosły cel jest życia, pojmie i to, że wyższość moralną jedynie pełnieniem obowiązków swego stanu okazać potrafi.

Kobieta tak długo zaniedbana od społeczeństwa, którego część znaczną stanowi, pojmie nakoniec całą wzniosłość swego powołania, a przejąwszy się jego rzetelną pięknością, z szczerą chęcią i niezachwiana gorliwością zapracuje nad szczęściem ludzkości.

Opromieniona uroczem światłem jej cnót, rozjaśni się przyszłość nasza, zakwitnie nam wiek szczęśliwy — wiek wiary i miłości! *Rzeszów 1846.*

Drobnostki.

Czeskie czasopismo „*Kwety*" rozpoczęło nowy swój rocznik czeskiem tłumaczeniem powiastki *M. Czajkowskiego* „*Kto z Bogiem z tym i Bóg.*" W ogóle wyszło w najnowszych czasach kilka dzieł polskich w czeskiem tłumaczeniu, między temi i „ *Wernyhora.*" Jednakże obszerniej o tem pomówimy zdając sprawę o stanie obecnym czeskiej literatury.

—Toż samo czasopismo zawiera następującą wiadomostkę. W katedrze Szpejerskiej znajdują się dwie róże z kamienia, wyciosane na pamiątkę iż św. Bernard w r. 1146 gdy cesarza *Konrada* i innych książąt do drugiej krzyżackiej wyprawy zachęcał, pozdrowił tamtejszy obraz matki Boskiej który się zjawił w obłokach, słowami: „*Salve regina.*" Niektórzy kronikarze jednak opowiadają to zdarzenie inaczej, a mianowicie że gdy św. Bernard do kościoła wstąpił, Bogarodzica miała doń z niecierpliwością przemówić „*Sancte Bernarde! unde tam tarde*" (św. Bernardzie zkądże tak późno?) na co on niezbyt grzecznie odpowiedział „*Mulier in ecclesia taceat*" (kobieta niech milczy w kościele) odtąd ów obraz na powietrzu zamilkł na wieki.—

Wydawca: **Karol Wild.** Redaktor: **Karol Widmann.**

Drukiem prassy pospiesznej **E. Winiarza we Lwowie** przy ulicy krakowskiej pod l. 77.